

Ich relacja służbowa
wymknęła się spod kontroli

MONIKA PAWELEC

ASYSTENTKA

Do jego dyspozycji #2



Copyright © 2021
Monika Pawelec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Aleksandra Szczerba
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-657-7

MONIKA PAWELEC

ASYSTENTKA

DO JEGO DYSPOZYCJI #2

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ 1

Wymykam się z łóżka o świcie, nim zdąży się rozwidnić. O tej porze roku trzeba na to czekać przynajmniej do siódmej rano, a ja nie wyleżę tak długo, zwłaszcza obok Oscara. Nie mogę spać, ponieważ co chwilę zerkam na niego i zastanawiam się, czy to, co powiedział, było prawdą... No bo jeśli nie było, to jaki ma cel, żeby właśnie tak mówić? *Ach tak, firma... Ciągle o tym zapominam...* Gdyby rzeczywiście zrobił to wyłącznie z tego powodu, to trzeba mu oddać, że jest znakomitym graczem.

Czy gdybym nie sprowokowała tej sytuacji, to padłyby tak mocne słowa, zwłaszcza w tak intymnym momencie? Przecież to był cios poniżej pasa. Mógł powiedzieć „kocham” przy kawie albo między zakąską a kolacją, ale nie w łóżku, kiedy dochodzę... Nie wtedy, kiedy wydaje mi się, że łączy nas miłość, a nie biznes. Mam teraz taki mętlik w głowie, że najchętniej pozbawiłabym się mózgu. Dosłownie na dziesięć minut, żeby choć przez chwilę nie słyszeć głosów niepewności, radości, miłości i jeszcze kilku innych rzeczy z końcówką „ści”... Dlaczego życie musi być tak cholernie trudne?

Wychodzę ukradkiem, tak by tradycji stało się zadość. Żadnych wspólnych pobudek i zero wspólnych śniadań w łóżku. Pełen profesjonalizm przez małe „p”. Nie mam jeszcze planu, co będę robić o tak wczesnej porze, bo i skąd mam go wziąć? Wczorajsza noc jednoznacznie pokazała mi, że planowanie nie jest dobre, bo zawsze wydarzy się coś nieprzewidzianego. Ktoś powie „kocham”, a ktoś inny dostanie pierścionek... Tyle różnych niespodzianek, tak mało plusów. Póki co same minusy. Jeden za drugim.

Co będzie dalej? Śniadanie. Jedyna pewna rzecz, na którą się decyduję. Wymykam się z hotelu i idę przed siebie. Muszę znaleźć jakąś restaurację, knajpę lub chociaż budkę. Cokolwiek, byle nic maksymalnie ekskluzywnego. Marzę o chwili normalności. O czymś takim jak piekarnia, która pojawia się na horyzoncie. Dzięki ci Boże! Gdyby nie obcasy, podskoczyłabym z radości.

Zapach cudownych smakołyków choć na chwilę odciąga moje myśli od problemów, które mnożą się i kumulują. Mam ochotę zjeść wszystko, co widzę przed sobą. Najpierw coś ostrego, może zapiekanekę polaną ketchupem, a później pączka z konfiturą truskawkową lub czekoladą. Sama nie wiem, zamawiam wszystkiego po jednym. Idealny kompromis... Szkoda, że nie wszędzie tak się da.

Po nocy pełnej wrażeń umieram z głodu, dlatego zabieram się za jedzenie. Siedzę przy stoliku i upajam się ciszą. Wiem, że lada moment ulotni się ona jak kamfora i przyjdzie mi się zmierzyć z trudnymi konsekwencjami życiowych wyborów.

Kiedy kończę posiłek, oblizuję palce, nadal czując niedosyt. Powstrzymuję się jednak przed kupieniem czegoś jeszcze. Ostatecznie czeka mnie dziś praca w charakterze modelki. Powinnam pić wodę, zamiast się obżerać. Udany początek dnia, nie ma co...

Wracam do hotelu koło ósmej. O tej godzinie hol tętni życiem. Ludzie spieszą się do pracy, na spotkania... Tak naprawdę o tej porze można pędzić w masę różnych miejsc... Jakie to smutne, że mnie się nigdzie nie spieszy... Przykro mi, że dawniej moja praca przynosiła mi mnóstwo radości i satysfakcji, a teraz jest to rzecz zupełnie abstrakcyjna. Prawie tak abstrakcyjna jak obraz Kandyńskiego. Dosłownie kółko i krzyżyk. A to wszystko za sprawą jednego człowieka, który zmienił moje życie w koszmar i zarazem cudowną bajkę. Stworzył historię, która spadła na mnie jak grom z jasnego nieba... A najgorsze w tym wszystkim jest to, że kompletnie nie wiem, kiedy mówi prawdę, a kiedy

kłamie. Nie wiem, kiedy mnie kocha, a kiedy nie... Pomiędzy spotkaniami z Sarah? Czy pomiędzy pracą a lunchem?

Od dobrych dwudziestu minut błąkam się po hotelu, jakbym była niespełna rozumu. Idę tam, gdzie mnie nogi poniosą. Po prostu przed siebie. Z całej tej wycieczki pamiętam tylko drzwi, które mijam. Nigdzie nie zaglądam. Z nikim nie rozmawiam. Intuicyjnie omijam wszystkie pojawiające się na mojej drodze przeszkody. I tak właśnie idąc z głową wysoko w chmurach, dochodzę do kuchni. Kiedy przestępuję przez próg, wszyscy patrzą na mnie jak na wariatkę, a ja... cóż... nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie planowałam tutaj przychodzić, ale wszyscy patrzą na mnie tak, jakbym właśnie czegoś chciała, więc improwizuję.

– Dzień dobry. – Powstrzymuję śmiech. Szczyt desperacji, żeby śmiać się z siebie. – Eee, ja przyszłam zapytać, czy... – co tu powiedzieć? – Czy dostali państwo dyspozycje odnośnie do dzisiejszego bankietu?

Jakiś pan w białym kitlu wyrywa się przed szereg. Domnieman, że jest szefem kuchni.

– Tak, wszystko jest już ustalone z panem prezesem... – Z Jimmym czy Oscarem? Zresztą... co to za różnica.

– To świetnie! – mówię uradowana. Ależ ze mnie idiotka. – W takim razie nie będę przeszkadzać. Miłego dnia.

Macham do wszystkich i wychodzę zażenowana. Co mi przyszło do tego pustego łba, żeby łązić po tym cholernym hotelu, który jest tak ogromny, że stoję teraz na środku jakiegoś korytarza i nie mam pojęcia, w którą stronę iść?! Pełno tu drzwi, a wcześniej byłam przecież tak zamyślona, że nie zwracałam uwagi, skąd przyszłam. Błąkam się dobre pół godziny po podziemiach, pralniach i innych tajnych miejscach, aż udaje mi się dojść do ogrodu, który mieści się za hotelem. Stąd o wiele łatwiej dotrzeć do głównych drzwi. Jestem wykończona i strasznie zła, że straciłam tak dużo czasu na bezsensowne błąkanie się bez celu.

Idę prosto na backstage, gdzie powinni rozkładać się już ludzie obsługujący pokaz. Tak istotnie jest. Sala zaczyna tętnić życiem. Cezario jest w swoim żywiole: w świecie mody, stylizacji, ubrań i kosmetyków. Dyryguje, kim się tylko da i nikt mu się nie sprzeciwia. Wszyscy wiedzą, że to grozi śmiercią.

– Pani spóźnialska. – Cezario podchodzi do mnie pospiesznie, a ja aż się wzdrygam, bo wiem, co się szykuje.

– Cezario... – Uśmiecham się, lecz to na niego nie działa. On wolałby pewnie uśmiech Oscara.

– O której się przychodzi? Zegarka się nie ma? – pyta zło-wieszczo.

– Ma. Musiałam sprawdzić, czy kuchnia jest przygotowana do zrobienia bankietu. A później dogadywałam z technicznymi światła i muzykę – kłamię jak z nut.

– I? – docieka nadal.

– I wszystko zostało ustalone. – Owszem, zostało ustalone już wczoraj. Dziś trzeba tylko to potwierdzić. – Zrobimy próbę, wtedy ewentualnie wprowadzisz zmiany, jeśli coś ci nie będzie odpowiadało.

– Kiedy ta próba?

Boże, co to za człowiek!

– Teraz? – im szybciej tym lepiej.

Cezario potwierdza skinieniem, więc bez zastanowienia klaszczę głośno w dłonie i informuję wszystkich modeli, że robimy szybką próbę specjalnie dla naszego projektanta, a później mogą kontynuować przygotowania.

Wychodzę pierwsza, by skąpać się w promieniach światła wybiegowego. Idę pewnie mimo wysokich butów. Patrzą przed siebie, dostrzegając Oscara, który stoi razem z Jimmym i Sarah. Prowadzą ożywioną dyskusję. Sądzę, że nie zwrócili na mnie uwagi, a nawet jeśli, to robię wszystko, żeby jak najszybciej zejść z wybiegu. Nie mogłabym spojrzeć mu w twarz. Prędzej czy później będę musiała, ale zdecydowanie wolę później lub wcale.

Kiedy tylko ta męka, zwana próbą, dobiega końca i pojawia się Cezario z uwagami, natychmiast przekazuję je dalej i uciekam. Idę w stronę swojego pokoju, byle najdalej od ludzi. Nie potrafię na nikogo spojrzeć, bo mam wrażenie, że wszyscy wiedzą o tym, co wczoraj zaszło. Tylko skąd niby mieliby wiedzieć, nie mam pojęcia. Pewne jest to, że potrzebuję być sama.

– Alice! – O nie! Udaję, że nie słyszę. Wchodzę prosto do windy. Dlaczego miałabym po raz kolejny nie udać idiotki? – Hej, poczekaj... – Oscar nie daje za wygraną. W ostatniej chwili wsadza rękę pomiędzy drzwi, a te się rozsuwają.

– O! – Uśmiecham się. – Nie zauważyłam cię. – Wzruszam ramionami.

– Już myślałem, że mnie unikasz.

– Unikam? Skądże, zamysliłam się. Przed tym pokazem jest tyle rzeczy, że rozumiesz... – ściemniam. – Co chciałeś?

– Chciałem cię pocałować na dzień dobry – mówi bez ogródek.

– Właśnie wysiadam.

Lada moment będziemy na moim piętrze. Oscar zaczyna się głośno śmiać, po czym wciska „stop”. Zbliży się do mnie i nim zdążę mrugnąć, jego usta lądują na moich. Pocałunek jest słodki i nienachalny. Idealny na przywitanie.

– Chciałem ci jeszcze powiedzieć – szepcze mi do ucha niezwykle męskim głosem – że wczoraj byłaś cudowna.

Przestaję oddychać. Czuję się jak najgorsza rozpustnica na myśl o tym, co wydarzyło się kilka godzin temu... a mimo wszystko sędzę, że przeszłam przez łóżko jak tajfun, nie wiedząc, że potrafię być aż taka. Sama się zastanawiam, co we mnie wstąpiło. Ja nigdy się tak nie zachowuję! Jestem grzeczna jak aniołek. To był jednorazowy wyskok. Powinnam coś odpowiedzieć na te słowa uwielbienia, ale nie wiem, co... „Ty też byłeś nienajgorszy”? Wypada tak powiedzieć?

– Ja... Eee... – Powiedzenie tego jest naprawdę trudne. – Przepraszam. Nie chciałam tego – W odpowiedzi na moje słowa jego

żrenice stają się większe, a ja nie mam cholernego pojęcia, po co w to brnę. – To znaczy chciałam – kontynuuję i, kurwa, koniec z tym! – Dobra, trochę powagi... Zrobiłam to, ponieważ tego chciałam, ponieważ właśnie tego potrzebowałam i byłam tak napalona, że nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Dzięki Bogu przyszedłeś mi z pomocą... – Z moich ust wydobywa się potok słów.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. – Oscar głaska mój policzek i patrzy mi prosto w oczy – Nie czuję się wykorzystany, ponieważ to, co się wczoraj wydarzyło, było chwilą, na którą czekałem całe życie. Na ciebie czekałem.

Po raz kolejny nie wiem, co powiedzieć. Bo najtrudniej jest na szybko wymyślić coś, co nie jest prawdą, i powiedzieć to tak, żeby zabrzmiało jak prawda. A żeby było zabawnie, ja nigdy nie potrafiłam kłamać...

– To tylko słowa – odpowiadam, ale czy potrafię wykrzesać z siebie coś więcej?

Oscar stoi niepokieszony. Cóż, po raz drugi w ciągu kilku godzin został metaforycznie spoliczkowany. Wiem, że liczył na wyznaniowy rewanż – jego za moje. Tak jak jest w filmach lub książkach, a tymczasem ja zachowuję się niedorzecznie. Chciałabym inaczej, ale jaką mam pewność, że jutro nie obudzę się na ulicy z CV w rękę w poszukiwaniu nowej pracy?

– Muszę wracać na dół. Pogadamy o tym później. – Uśmiecham się przyjaźnie. Nie chcę go zranić. Wciskam guzik i winda ponownie rusza.

– Dobrze, wieczorem... – Bada wzrokiem moją reakcję, a ja uciekam przed jego spojrzeniem, więc odpuszcza. – Sądziłem, że jedziesz na górę... – zauważa.

– A, tak... muszę się przebrać. – Kolejne kłamstwo. Zmiana ubrań nie sprawi, że poczuje się lepiej.

– Dobrze. – Oscar wcale mnie nie powstrzymuje. Raczej pozwala mi odejść. Daje mi czas, doskonale wiedząc, że gram na zwłokę.

– Do zobaczenia. – Zbieram się do wyjścia, kiedy winda zatrzymuje się na ósmym. Jednak zanim wychodzę, całuję go w policzek. Nie wiem, dlaczego to robię. Może dlatego, że moje serce tego pragnie? Może dlatego, że wyznał mi miłość? Może...

Kiedy wchodzę do pokoju, rzucam się na łóżko. Przyszłam tutaj pod pretekstem zmiany garderoby, jednak nie będę się wydurniać. To wszystko to była jedna wielka ściema, wymyślona po to, żeby jak najszybciej uciec. O ironio, do pokoju, który znajduje się w hotelu mojego kochanka. Świetna ucieczka. Leżę przez chwilę w bezruchu, starając się odzyskać w ten sposób wewnętrzny spokój. Liczę do pięciu. Do dziesięciu... Do stu... Oddycham. Wśluchuję się w bicie serca, w szum klimatyzatora, w panującą ciszę. Powoli odpływam. Odzyskuję równowagę i siłę. Jestem gotowa zmierzyć się ze światem. Zebrana energia musi mi wystarczyć do końca tego dnia, a później niech się dzieje. Są rzeczy, na które nie mam wpływu. Są rzeczy, których nie zmienię. Są rzeczy, które muszą się wydarzyć, bo są nam pisane. Właśnie tak. Użalanie się w niczym mi teraz nie pomoże. Idę zmierzyć się ze swoim życiem.

Do pokazu zostało raptem parę godzin. Atmosfera zaczyna się zagęszczać. Wszyscy się gdzieś śpieszą, każdy jest coraz bardziej podekscytowany. W powietrzu można wyczuć coś w rodzaju podenerwowania... Albo wóz, albo przewóz. Pośród tego całego zgiełku, tylko wizażyści wydają się być niewzruszeni. Po prostu robią swoje, pozostając z dala od groźnych spojrzeń i rozkazów. Są oddani pracy, która sprawia im przyjemność i dlatego muszą zrobić to samo co oni. Oddać się pracy.

Zasiadam na najbliższym wolnym krześle i czekam na makijaż. Dziś odpuszczam sobie obowiązki asystentki. Niech inni się tym martwią, podczas gdy ja będę stawać się piękniejsza...

Francesco jest cudownym mężczyzną, który wie, jak sprawić, żeby kobieta poczuła się fantastycznie. Jestem przekonana, że lada moment będę nową Alice. W końcu znam Francesco nie od dziś i wiem, na co go stać. Szczerze, jest najfantastyczniejszym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek pracowałam.

– *Bella donna!* – mówi uradowany.

– Francesco. – Z radością całuję go w policzek. Prawdopodobnie jestem jedną z nielicznych osób, która zna ją osobiście. Mam zdecydowanie największe doświadczenie wśród wszystkich zgromadzonych tu modeli. Cóż, nie szarpnęliśmy się zbyt nio w tym aspekcie... Nie mamy kasy na duże nazwiska, ale za to umożliwiamy mniej znanym wypłynąć na głęboką wodę. Dom mody Benso House lubi dawać szansę młodym. Gdyby się dobrze zastanowić, ja też zadebiutowałam na takim pokazie kilka lat temu, dzięki Jimmy’emu i Cezario. Poza tym nasi modele pracowali pod moim wymagającym okiem. Obiektywnie mówiąc, są dobrze przygotowani.

– Malowanie takiej twarzy to będzie przyjemność.

Uśmiecham się szeroko. Cały Francesco.

– Dziękuję najdroższy. Zaczynamy, czas nas goni, a jak widzisz... jestem w totalnej rozsypce. – Pokazuję na moją twarz.

– *Bella*, wyglądasz zjawiskowo jak zawsze – zaprzecza moim słowom.

Mam ochotę się z tym nie zgodzić, ale wtedy ta dyskusja nie będzie miała końca.

Po dobrych kilkadziesiąt minutach sympatycznej rozmowy o Włoszech, ostatnim fashion weeku i innych głupotach opuszczam fotel, mając na twarzy istne arcydzieło. Co prawda lubię moje naturalne makijaże, jednak kiedy ktoś proponuje mi totalną metamorfozę, chętnie się zgadzam.

Później czekam na zrobienie fryzury. Nie dopisuje mi tyle szczęścia co wcześniej i muszę czekać na swoją kolej, dlatego – jak to mam w zwyczaju – zagaduję, kogo się da. Tym sposobem

nawiązuję nowe znajomości, które zawsze są przydatne. Dobrze jest znać ludzi z branży.

Pół godziny przed pokazem wszyscy są już gotowi. Spójny makijaż, klasyczny smokey eyes z delikatnym złotym akcentem, mocno konturowana twarz i naturalne usta; włosy gładko zaczesane w prostego koka bez zbędnych uduziwnień.

– Zaczynamy! – krzyczy Cezario.

Dam sobie rękę uciąć, że wzbiera w nim panika. Nie ma się co dziwić. Na dzisiejszym pokazie pojawią się ważni ludzie z magazynów modowych, blogerzy, krytycy. Cała śmietanka towarzyska. Cezario chce wypaść jeszcze lepiej niż zwykle.

Ustawiam się na swoim miejscu i czekam, aż światło zostanie delikatnie przygaszone, a wszystkie lampy skierowane na wybieg. Przed wyjściem robię głęboki wdech, a później mknę do przodu. Bardzo pewnie. Krok za krokiem, zachowując powagę na twarzy. Patrę w dal, nie obserwując tego, co dzieje się wśród publiczności. Nie zwracam uwagi, kto jest, a kogo nie ma. Daję z siebie więcej, niż mogę. Kiedy schodzę z wybiegu, czuję ulgę, że wszystko poszło dobrze. Teraz z czystym sumieniem mogę oglądać na ekranie małej plazmy zmagania pozostałych modeli, już teraz zaliczając ten pokaz do udanych.

Każdy wykonał swoją pracę naprawdę dobrze. Nowicjusze sobie poradzili, a finał wywołał lawinę braw i owacji, oczywiście dla naszego projektanta. Za kulisami również gratuluję Cezario świetnego pokazu, a później idę ukradkiem na górę. Zakładam na siebie jedwabną, granatową suknię z głębokim rozcięciem na nogę i równie głębokim dekoltem. Sukienka ma cienkie ramiączka i do połowy odkrywa plecy. Do tego zakładam ciężki, złoty naszyjnik z błyszczącymi kamieniami, który, podobnie jak suknię, pożyczyłam z pracowni Cezario – w końcu reprezentuję dom Benso. Trochę dziwnie byłoby wystąpić w kreacji innego projektanta.

Przestępując przez próg klubu, który mieści się na dole hotelu, czuję się dość dziwnie. Jestem w takim miejscu w sukni,

w której wyglądam jak księżniczka. Teraz potrzebuję tylko księcia i wtedy pojawia się także i on... Jimmy.

– Wow! Wyglądasz – jego reakcja wprawia mnie w zakłopotanie – nieziemsko! – mówi to tak głośno, że wszyscy odwracają się w naszą stronę, a ja mam ochotę walnąć go w ramię. Jimmy łapie mnie pod rękę i prowadzi w stronę gości.

– To jest pani Clarissa Mons, nowa redaktor naczelna „Runway”, a to Alice Law, twarz kolekcji Benso Gusto i dobry duch marki... – Mój szef posyła kobiecie olśniewający uśmiech.

– Dobry wieczór, bardzo mi miło. – Wyciągam w jej stronę dłoń, dziwiąc się w duchu, że pismo ma nową naczelną.

– Świetny pokaz. Widziałam panią ostatnio w Mediolanie – zagaduje.

– A tak, miałam okazję tam być.

– Piękna suknia. Czyj to projekt? – Ciekawość zdecydowanie jest domeną dziennikarzy.

– Naszego cudownego Cezario. – Uśmiecham się na myśl o nim.

– Ktoś tu o mnie mówił, czy się przesłyszałem?

O wilku mowa.

– Właśnie mówiłam Alice, że ma na sobie piękną suknię.

– Alice wygląda pięknie we wszystkich moich projektach.

Ciągle gadają o mnie.

– To prawda. – Jimmy to potwierdza, a później posyła mi długie spojrzenie, przed którym uciekam.

– Przepraszam państwa na momencik – mówię i oddalam się.

Im dalej, tym lepiej. Jeszcze raptem dwie godziny i będę mogła bez obaw stąd uciec. A później wezmę wolne i zniknę. Idę się czegoś napić, bo usycham z pragnienia. Od rana jestem w biegu. Nie miałam okazji zjeść niczego konkretnego. Teraz to nawet nie żałuję tego, że się obzerałam rano. Chętnie bym to powtórzyła. Najlepiej w tym samym towarzystwie.

Siadam przy barze i zamiast kieliszka wina czy szampana wybieram wodę, którą sączę przez słomkę, marząc, by ten dzień

dobiegł wreszcie końca. Barman uśmiecha się do mnie, więc odpowiadam tym samym. Wiem jednak, że sądzi, że nie pasuję do tego miejsca... Domyślałam się, że mogłam założyć coś mniej wykwintnego, ale obiecałam Cezario, że włożę tę sukienkę. Dotrzymałam słowa, mimo że to średnio udany wybór na dzisiejszy wieczór. Klub oczywiście jest elegancki, mocno w klimacie Wade Exlusive, ale czuję, że po skończeniu części oficjalnej, zacznie się ostra impreza, na którą wybitnie nie mam humoru. Nie zachęca mnie nawet fakt, że na scenie wystąpi mój dawny znajomy razem ze swoim zespołem. Adam jest świetnym wokalistą. Poznaliśmy się jeszcze w kółku teatralnym. Kiedyś łączyło nas nawet coś więcej, ale było to głupie, młodzieżowe zauroczenie oparte na dobrej zabawie. Połączyła nas pasja do muzyki, która mi minęła, a jemu została. A teraz odnowiłam znajomość, ponieważ potrzebowałam załatwić po kosztach kogoś, kto rozrusza tłum... W końcu tylko Benso mogło wpaść na pomysł z zerwaniem z tradycyjnymi bankietami... Mam nadzieję, że to okaże się dobrym pomysłem.

Przez cały wieczór Oscar pojawiał się na linii mojego wzroku i szybko znika. Trudno. Nie będę za nim biegać, zwłaszcza teraz. W tej sukience to nawet nie przystoi.

– Może ma pani ochotę na drinka? – Tuż obok staje młody mężczyzna ubrany w elegancki garnitur. To musi być ktoś ważny. Ktoś zarabiający krocie.

– Dzięki. Nie mam ochoty – odmawiam. To chyba odbiera mu pewność siebie.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to znajdziesz mnie tam, maleńka. – Pokazuje palcem łóżę w kącie sali, w której dostrzegam Oscara.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Oscar po raz pierwszy dostrzega mnie w wieczorowej sukni. Wysuwam nogę, a moja skóra błyszczy wśród migoczących przy barze światełek. Chwilę później Sarah skutecznie mu ten widok zasłania i odciąga jego uwagę.

– Jasne, zapamiętam. – Uśmiecham się do niego i czekam, aż odejdzie.

Zanim jednak to robi, obrzuca mnie po raz ostatni gorącym spojrzeniem. *Wal się* – myślę sobie. Kolejny dupek... Odwracam się w stronę baru i zamawiam następną wodę, zupełnie ignorując półki wypełnione po brzegi alkoholem. Po tak ciężkim tygodniu nie mam ochoty na nic mocniejszego. To by mnie szybko znużyło.

– Może drinka?

Co, do cholery?!

– Nie rozumiesz słowa „nie”?! – Obracam się w stronę głosu dochodzącego zza moich pleców.

– No takiego przywitania się nie spodziewałem...

– Adam! – Zarzucam mu ręce na szyję. – Jak miło cię widzieć.

– A mnie miło znowu cię mieć w ramionach!

Uderzam go w ramię.

– Nie zmieniłeś się. – Zaczynam się głośno śmiać, po raz pierwszy dzisiaj szczerze. W końcu spotyka mnie coś miłego.

– Masz rację, nadal pragnę imponować pięknym kobietom.

– Całuje moje knykcie, posyłając mi zalotne spojrzenie.

Cały Adam.

– Wprawiasz mnie w zakłopotanie – stwierdzam, bo naprawdę czuję się zawstydzona.

– W takim razie powinniśmy się napić... Hm? Whisky?

– Odpadam. Dziś tylko woda. – Pokazuję mu swoją szklankę.

– W takim razie chodź, przedstawię cię chłopakom z zespołu.

– Wyciąga w moją stronę dłoń, którą ochoczo chwytam.

Rzucam jeszcze ostatnie spojrzenie w róg sali. Oscar nadal tam siedzi w towarzystwie gościa, który do mnie zagadywał. Mocno gestykują, a ja niechybnie wnioskuję, że gadają o mnie. Patrzą w moją stronę i coś do siebie szepczą, a to chyba mocna podstawa, żeby stwierdzić, że mnie obgadują?

Z gracją schodzę z krzesła barowego i poprawiam moją suknię, która opada na posadzkę, ciągnąc za sobą delikatny tren. Adam łapie mnie pod rękę i prowadzi jak damę, czyli tak jak powinno być. Dopiero teraz widzę jego *look*. Ani trochę nie przypomina mężczyzn w klubie. Jest ubrany raczej luzacko, ale seksownie jak cholera. Ma na sobie biały T-shirt, uwydatniający jego mięśnie i odsłaniający tatuaże. Do tego spodnie opuszczone delikatnie w kroku, lekko poszarpane. Jego twarz jest tak samo przystojna jak kiedyś, a może nawet jeszcze bardziej. Adam wydorolał i zmężniał. Jedyna rzecz, która się nie zmieniła, to artystycznie potargane włosy, które pokochałam bez pamięci. Dziś taką miłością darzę Oscara, choć zdecydowanie wolałabym włosy Adama...

– O, stary... – To pierwsze słowa, które padają w garderobie po naszym wejściu.

– Alice, bardzo mi miło. – Wyciągam dłoń w stronę pierwszego chłopaka.

– Dziewczyno, to mi jest miło! – Rzuca się w moją stronę i przytula mnie na przywitanie.

– Mów mi Kevin. – W końcu podaje mi rękę.

Zaraz po nim robią to kolejne osoby i tak poznaję ich wszystkich, jednak imion nie zapamiętuję... Za dużo na raz. Po krótkiej rozmowie na temat muzyki i dzisiejszego pokazu oddalam się. Muszę trochę побыć z gośćmi, zanim się zawinę do pokoju. Zbliża się dwunasta, a ja jestem padnięta.

Jimmy gdzieś przepadł. Być może znalazł jakąś modelkę do towarzystwa... Może. Wcale go nie szukam, bo po co mi on? Siadam przy barze, dokładnie w tym samym miejscu, w którym siedziałam wcześniej. Stąd będę mieć dobry widok na scenę, która jest na wyciągnięcie ręki. Muszę dziś przeboleć jeszcze jeden krótki koncert, a później spadam. Nie byłabym sobą, gdyby nie spojrzała w kąt sali. Łoża jest pełna. Widzę Oscara wśród tłumu panienek ubranych w krótkie sukienki. A więc miałam być jedną z nich... Ja, w jedwabnej sukni wartkiej krocie, obok napompo-

wanej Sarah? Niedoczekanie. Odwracam głowę w stronę sceny i obiecuję sobie w duchu, że już nie będę się za nim rozglądać.

Kiedy na deskach pojawia się Adam, przepelnia mnie duma. To chłopak, którego znam. Wygląda, porusza się i śpiewa... Jest świetny, a muzyka nowoczesna i klimatyczna. Słucham ich z zaciekawieniem. Jestem całkowicie pochłonięta tym, co się dzieje przede mną. Ani myślę wychodzić z tego świata. Nie zwracam nawet uwagi na Jimmy`ego, który siedzi na drugim końcu baru i notorycznie obrzuca moje nogi spojrzeniem. To nie jego spojrzeń pragnę...

– A teraz, moi drodzy, specjalna dedykacja – głos Adama rozchodzi się echem po sali. – Piosenka jest oczywiście dla kobiety... kobiety, która zmieniła moje życie... kobiety, która mnie inspirowała... która nadal mnie inspiruje i dzięki której jesteśmy tu dzisiaj z wami! – Tymi słowami zwraca się w moją stronę.

Siedzę nieruchomo, gapiąc się na niego. Co on najlepszego wyprawia... Wszyscy na mnie patrzą, więc spuszczam wzrok w przypiływie niepewności. Kompletnie nie wiem, jak zareagować. Dobrze, że trwa to tylko chwilę.

A później zaczyna sączyć się muzyka w klimacie nowoczesnego popu. Wsłuchuję się w tekst piosenki, w skrócie, o nieszczęśliwej miłości. Oczywiście słowa, których używa Adam, są niejednoznaczne, co jednak nie zmienia faktu, że obrzuca mnie tak gorącym spojrzeniem, że miękną mi kolana. Mam adoratora, który nie kryje się teraz z tym, że był we mnie obsesyjnie zakochany, oczywiście tylko dla potrzeb piosenki. Oscar powinien być tym faktem mocno zaniepokojony... Nie jest. Jest totalnie narąbany, a raczej na takiego wygląda, co wykorzystuje zmiłowata Sarah, która obmacuje go przy każdej okazji. Nie chcę na to patrzeć. Wychodzę, gdy nadarza się ku temu stosowna okazja, mimo że Jimmy wręcz nalega, żebym jeszcze chwilę została. Nic z tych rzeczy. Chcę być sama. Nic mi nigdy nie robiło tak dobrze jak samotność...

W pokoju dwieście trzynaście wyplakuję całą swoją duszę. Ryczę jak bóbr i modłę się, żeby moje cierpienie się skończyło. Błagam, żeby ktoś mnie dobił i zabrał sprzed moich oczu widok ich razem. Mam oczy napuchnięte od łez, włosy w kompletnym nieładzie, a suknia leży zwinięta gdzieś w kącie. Makijaż spływa mi po twarzy, zostawiając ciemne smugi... Kompletnie o nim zapomniałam. O nim i o wszystkim innym... Tak przecież nie można. On nie jest tego wart. Słowa, które wypowiadał, nie są tego warte... Nie powinnam przez niego cierpieć. Nie zasługuję na to. Zbieram się w sobie i doprowadzam do porządku. Rozpaczanie nie sprawi, że zapomnę. Zmywam resztki makijażu, później biorę szybki prysznic, a na koniec kładę się do łóżka. Mogłabym wrócić do swojego mieszkania, ale nie dam im tej satysfakcji. Wyjadę stąd rano, tak jak wszyscy. Przejdę przez drzwi z dumnie podniesioną głową.

Poranek okazuje się jeszcze bardziej piekielny niż poprzednia przeplakana noc. Do dolegliwości sercowych dołączyły żołądkowe, bo to ten narząd postanowił się dziś również zbuntować. Jest mi niedobrze i słabo... To wszystko przez nieregularne jedzenie. Wczoraj zjadłam co prawda obfite śniadanie, ale potem tylko batona... A dziś zdaje się, że nie przełknę nic. Jimmy jak na złość dobija się do mnie i każe zejść na dół do restauracji... Wspólne firmowe posiłki wchodzą nam powoli w nawyk.

Ubieram się w czarne dresy, ale o kroju bardziej eleganckim, błękitną koszulę i klasyczne szpilki. Nie mam ochoty się dziś specjalnie stroić... Mój świat wiruje za każdym razem, gdy się schylam i podnoszę. Wtedy dochodzę do wniosku, że takie buty to niemal próba samobójcza. Trudno, nie mam przy sobie nic innego. Poza tym śmierć w tym momencie skończyłaby moją udrękę.

Cholera. Co ja gadam. Będę żyć. O tak! Wbrew całemu światu i wbrew Sarah! A dziś, żeby zrobić jej na złość, będę wyglądać pięknie, mimo że czuję się koszmarnie. Zakrywam makijażem podkrążone oczy, podkreślam policzki i mocno tuszuję rzęsy. Nie przypominam zabójczej Alice, którą byłam wczoraj, ale może to i lepiej?

Zjeżdżam na dół. Między piątym a czwartym piętrem żałuję, że nie poszłam schodami. Karuzela w mojej głowie przybiera na sile... Staram się to ignorować i idę przed siebie, utrzymując w miarę prosty chód. Gdy przestępuję próg restauracji, od razu rozglądam się w poszukiwaniu Jimmy`ego. Zamiast niego dostrzegam Oscara, który patrzy w moją stronę złowieszczym spojrzeniem. Cholerny dupek! Nie on... tylko Jimmy, który usiadł z nim przy jednym stole.

– Alice! – natychmiast odwracam się do tyłu, tak gwałtownie, że wpadam na klatkę piersiową Adama.

– Przepraszam. – Posyłam mu uśmiech.

– Lecisz na mnie... – mruczy. – To dobry znak!

Flirciarz...

– Cieszę się, że cię spotkałem. Właśnie się zbieramy, chciałem cię ucałować na pożegnanie.

– Więc całuj. – Rozkładałam ramiona, zachęcając go do przytulenia.

Adam robi to bez wahania, chowając twarz w moich włosach i zaciągając się moim zapachem.

– Odezwij się do mnie kiedyś. Wyskoczmy gdzieś na miasto... – szepcze mi prosto do ucha...

Jak ja uwielbiam ten szept! Gdyby nie to, że lada moment padnę na twarz, chętnie poszłabym z nim na drinka. Właśnie tak zrobię. Nie dziś, ale kiedyś... Na złość Oscarowi, umówię się z moim byłym i pójdę z nim do łóżka. Wolno mi. Jestem dorosła.

– Trzymaj się, skarbie – mówi w końcu, a później wypuszcza mnie z objęć.

Nie! Nie zgadzam się na to... Wydymam usta z żalu, na co on posyła mi ostatni, cudowny uśmiech, a później odchodzi.

– Adam... – wołam za nim. Ten od razu się odwraca. – Do zobaczenia. – Posyłam mu buziaka, którego on łapie. To taki miły akcent, którym zawsze kończyliśmy wszystkie nasze randki. Od dawna się nie spotykamy, a mimo to zawsze podtrzymuję tradycję, wywołując na naszych twarzach szerokie uśmiechy.

Mój dobry humor nie trwa jednak długo. Mija, kiedy siadam przy stoliku.

– Dzień dobry – witam się ze wszystkimi.

Jimmy i Oscar odpowiadają jednocześnie. Tylko Sarah nie jest w stanie wykrzesać nic poza aroganckim uśmieczkiem.

– Co zjesz? – Jimmy od razu zarzuca mnie pytaniem.

Przewracam oczami i udaję, że myślę. Wcale nie myślę... mój mózg nie potrafi dziś tego robić.

– Nie jestem głodna – mówię to pewnie, wcale nie kuląc się pod spojrzeniem Oscara. Dość jego rządów!

– A właśnie, że zjesz. – Jimmy nie daje za wygraną, a ja mam wrażenie, że już ktoś tak do mnie mówił...

– Nie mam ochoty. Wrócę do pokoju. – Podnoszę się i chcę odejść, jednak Jimmy łapie mnie za nadgarstek i posyła mi proszące spojrzenie, które tak dobrze znam. Zawsze mnie nim urabia.

– Alice... – Jego błagalny ton wcale mnie nie zmiękcza. Źle się czuję i chcę wrócić do pokoju.

– Do zobaczenia w biurze – mówię w końcu, po czym idę w stronę drzwi, z każdym krokiem coraz wolniej, coraz bardziej niepewnie, aż stoję w progu, żeby przeczekać zawrót głowy. Nie udaje mi się to. Osuwam się powoli na ekskluzywne płytki, które są w tym momencie gównie warte... Mogłabym leżeć gdziekolwiek, a to i tak miałyby takie samo znaczenie...

– Alice... – słyszę spanikowany głos Oscara, który podbiega do mnie i bierze na ręce. Później kładzie mnie na skórzanej sofie

w holu i potrząsa delikatnie, zmuszając, żebym się ocknęła. Nie robię tego. Tak jak teraz jest przyjemnie... Nic mnie nie boli. Nic się nie kręci.

– Alice... – Głos Jimmy`ego wydaje się coraz wyraźniejszy.

– Spadaj stąd! – krzyczy Oscar.

– To ty spadaj! – wydzierają się na cały hol, idioci.

– Odpietrz się od mojej kobiety!

Nie jestem jego kobietą i mam ochotę mu to powiedzieć, ale leżę nieprzytomna, rejestrując tę sytuację jak przez mgłę. Oprócz tego, że dokładnie słyszę ich kłótnię, nie mam pojęcia, co robią, czy się biją, czy nie... Nie mogę otworzyć oczu.

– John, podjedź przed hotel. Natychmiast... – To chyba ostatnie słowa, które do mnie docierają, a później zupełnie odlatują.